
ZEW GÓR

Z okazji Imienin serdeczne życzenia P. Prof. SOMOGYI'OWI jako Administratorowi czasopisma składa

REDAKCJA ZEWU GÓR.

Redakcja „Zewu Gór" ogłasza niniejszem

Konkurs

literacki [na nowelę, felieton, reportaż) na temat: „Życie młodzieży". „Z naszych gór".

Termin nadsyłania prac upływa dnia 15 stycznia 1937 r. Pracę należy podpisać godłem, a nazwisko, imię, klasę i nazwę szkoły dołączyć w zamkniętej kopercie, podpisanej tym samym godłem, jakim utwór literacki.

Nagrody pieniężne.

Konkurs rozrywkowy.

Konkurs rozrywkowy obejmie rozrywki umysłowe nr.: 2, 3, 4, 5, br. Za rozwiązanie zagadek redakcja przeznacza 3 nagrody w postaci książek.

Nagrody zostaną rozlosowane pomiędzy posiadających największą ilość punktów.

— — — — — —

Rozwiązania rozrywek umysłowych należy nadsyłać do dnia 1 każdego miesiąca.

Skład Redakcji:

Redaktor odpowiedzialny: ZOFIA OLEKSÓWNA.
Redaktor naczelny: HALINA SZURMIAKÓWNA, kl. VII gimn. żeńskie.
I zast. red. naczeln.: EUGENIUSZ SCHMIDT, kl. VII gimn. II
II zast. red. naczeln.: HENRYK EINHORN, kl. VII gimn. I
Sekretarz red. MARIAN KOTLARZ, kl. VII gimn. II

Dział naukowy: Henryk Einhorn, gimn. I
E. Kołdrasówna, gimn. SS. Klarysek w St. Sączu.

Dział literacki: Jerzy Klosowski, gimn. I
Współpracownicy: Zofia Dohnalkówna, gimn. żeńsk.
Hanna Łącka, gimn. SS. Niep.
Eugeniusz Schmidt, gimn. II.

Dział polityczny: Marian Kotlarz, gimn. II

Dział gospodarczy: Wł. Kowalik, Szk. Handl. i G.K.

Dział regionalny: Helena Barbacka, gim. SS. Niep.

Harcerska dola: Wanda Garbusińska, gimn. żeńsk.

Dział sportowy: Marian Gomułka, gimn. I.

Nasze życie i kronika: Maria Jasińska, SS. Niep.
Współpracownicy: Sierp Mieczysław, gimn. I.
Janik Michał, gimn. II
Zehetgruberówna Maria, gimn. ż.
W. Blicharska, Szk. Handl. i G. K.
M. Wróblówna, Szkoła Przemysłowa
E. Filipczykówna, gimn. SS. Klarysek w Starym Sączu

Humor rozrywki: Maria Steffkówna, Szk. Przem.
Henryk Einhorn, gimn. I

Dział graficzny: J. Gerhardt, gimn. II

Opiekunowie pisma:

pp. Prof Bilwinówna, Harsdorfówna J., Hebenstreit M., dr. Mączyński, Molewiczówna I., Pawłowski E.
Kierownictwo działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Artykuły należy składać na ręce:
w Gimnazjum I — Henryka Einhorna
w Gimnazjum II — Mariana Kotlarza
w Gimn. SS. Niep. — Hanny Łąckiej
w Gimn. żeńsk. — Wandy Garbusińskiej
w Szkole Handl. i Gimn. Kup. — Kowalika
w Szkole Przemysłowej — Irlanki
w Gimn. SS. Klar., St. Sącz — Andruszkówny

Warunki prenumeraty „Zwu Gór":

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł. 80 gr., półrocznie 1 zł. 40 gr., kwartalnie 1 zł.
Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR", Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w N. Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej.
„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Cena 25 groszy



Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Nr. 25 Nowy Sącz, 15 listopada 1936 Rok III

LISTOPAD

Zszarpane wiatrem liście, rzucane pokrętnym wirem na szarokamienne bulwary, ogołocone drzewa, sterczące w niebo odartymi z powabów lata konarami, ranne przymrozki, pokrywające szronem białe pióropusze chryzantem i słoneczne oblicza nieśmiertelników, czasem ołowiem wiszące niebo, pomiotem mgieł, deszczu, lub śniegu zasnuwające ziemię, czasem kraczące stada wron, lecące hen, ku lasom, przerywające krzykiem swym ciszę nadchodzącego wieczoru — to listopad.

Miesiąc posępny, który, nie wiem, czy może budzić inne uczucie prócz melancholii, miesiąc, który dla nas stał się symbolem, w koło którego poeci swoje osnuwają marzenia, historyk w zadumie siwą skroń podeprze, mąż stanu westchnie, kapłan i Requiem i Te Deum śpiewać może.

Noc dziejowa Polski, biorąca początek w latach siedemset dziewięćdziesiątych piątych, nie była nocą mgieł i welonów, nie! — nad horyzontem stale czerniała olbrzymia chmura, dokąd przeniosły się moce uciemiężonego narodu, skąd biły pioruny, gdzie przecinały się błyskawice! Okres lat spisków i sprzysiężeń niósł za sobą obfitą ofiarę krwi i żelaza, ofiarę, wylaną w Danausowe progi, ofiarę ciągle się powtarzającą.

Miłość narodu szukała chwil, obrazujących jego duszę, duszę tytana, nieskażonego łzą mężów, obmytego łzami niewiast i starców, chwil, kiedy znicze i pochodnie oświecać mogły mrok nocy, łopocącej skrzydłami nietoperza, kiedy przyroda sama potęgowała grozę rwącego kajdany Prometeusza, gdy ciemięzcy, bezwładem zbytku i martwoty świata ogarnięci — odpoczywali.

Były chwile, kiedy nazwa Polska widniała przynajmniej w Orle Białym, rozpiętym na zachłannych piersiach czarnego i dwugłowego, były chwile, kiedy wschodni satrapa zaprzeczył praw państwowego bytu i wtedy był początek.

Noc 29 listopada rozpoczęła blisko stuletni okres zmagań polskiej myśli niepodległościowej, kiedy otwarcie i skrycie, na polach bitew i w podziemiach katedr, na stolcach przedstawicieli społeczeństw, w Cytadeli i Kufsteinie drążyło gmach przemocy pragnienie wolności, kiedy przez łzy i krew, ciernie i żwiry budowali Króle-Duchy narodu wschody dla zorzy niepodległego bytu. Przez rok 1846, 1848, 1863, 1905 dążyły pokolenia konsekwentnie i niezłomnie, pokolenia, które pracowały nie dla siebie, nawet bez nadziei zrzucenia z powicia dzieci swych kajdan — ku listopadowi roku tysięcznego dziewięćsetnego ośmnastego. Czyn sierpniowy w konsekwencji swej dał koniec niewoli, datowany na dzień 11 listopada.

Każde bohaterstwo, każdy czyn, dla innych zdziałany promienieje aureolą, sięgającą częstokroć w wieki, zorzą, która stanowi żywą kartę Narodu, na której uczą się pokolenia, ciągle powstające i wchodzące w życie — miłości Ojczyzny, jest symbolem. Dla nas symbolem, bodaj największym, przerastającym wszystkie inne, podwójnym, porywającym jest listopad.

Dwa czyny, tak pokrewne, a zarazem tak różne!



Czyn listopadowy powstawał z jednej strony wśród ciężkiej przemocy tyrana Wschodu, na gruncie Królestwa rzekomo wolnego, w rzeczywistości małej cząstki Eurazji z cieniem władzy i niezależności, z drugiej strony wiele było symptomatów zwycięstwa: kilkudziesięciotysięczne, wyekwipowane wojsko, grupa wodzów napoleońskich, polskie terytorium, przychylne spojrzenia Zachodu, zapał i pragnienie zwycięstwa, poświęcenie, żołnierz, który chciał iść na śmierć i życie — w roku 1914 do boju szła garstka szaleńców — spotykająca się na każdym kroku z zimnym spojrzeniem i zamkniętymi drzwiami rodaków z Kongresówki, związana z dwoma odwiecznymi wrogami, jak się zdawało, bez nadziei oderwania się od nich, wspomagana raczej słowem zachęty, niż zapasem stali i pieniądzem, z wodzem, obrzuconym błotem oszczerstw, posądzonym o partyjną robotę.

Wodzowie powstania nie wierzyli w możność udania się czynu, zapoczątkowanego przez szaloną krew podchorążych, walczyli i zwyciężali bez zapału. Zapał tlił jeszcze w piersiach szwoleżerów i młodzieńczych oficerów i ci konsekwentnie do celu wyśnionego dążyli. A kiedy i wodzowie zrozumieli, że na powrót do dawnych stosunków — już nie czas i całym jestestwem sprawie się oddali, było za późno! Zwycięstwo czuł i rozumiał prosty żołnierz, a i ten, choć walczył bezinteresownie, tracił wiarę w przyszłość, wiarę w cel swoich trudów; a kiedy wreszcie chęć władzy i prywata dołączyła się do trwogi niebezpieczeństwem skołatanej Warszawy — runęły wysiłki, tyle lat przez Łukasińskich przygotowywane.

Czy poszły na marne? Zaprawdę nie! Każda czaszka, zjedzona przez sępy na pobojowiskach, cegiełką się stawała schodów pod myśl dążeń odrodzeńczych Wielkiej Wojny. Zawierucha światowa pozwoliła, wśród walących się państwowych bytów, zaświtać jutrzence wolności. Drobne oddziały wyzwoleńczych kadr rosły, rosły, napełniając ziemicę spustoszoną — nowym gwarem, nowymi błyskami ukochania Ojczyzny. Wśród powiewiających białoczerwonych flag wstał dzień 11 listopada, kiedy to do wolnej Warszawy wchodził w triumfalnym pochodzie więzień z Magdeburga, Naczelnik Państwa.

Kłosowski.

W listopadzie

Pożółkłe liście na ziemię padają,
Padają cicho, wielkie złote kiście,
I swym szeleste n dziwne rzeczy bają
Pożółkłe liście...

Mówią szelestem swym cicho, bezgłośnie,
Jak w listopadzie zawitał dzień wielki,
Jako nasz sztandar łopotał radośnie,
Jak słońce zeszło, płosząc precz mrok wszelki.

Szemrzą te liście, jak wzbił się do góry
Wolny od kajdan, gdy sam zerwał pęta,
Potężny, jasny Orzeł srebrnopióry,
Jak zmartwychstała nasza Polska święta.

A na rozstaju dróg przeszłości mara —
W koło purpurą płoną senne głogi —
Krzyż stoi smętny, ta mogiła szara —
Symbol męczeńskiej Synów Polski drogi.

Pożółkłe liście na ziemię padają,
Po łąkach snuje się nić srebrno —biała,
Ci co dziś żyją, wszyscy wolność mają,
Tym, co umarli, za to cześć i chwała!

ZO-448.

WARSZAWA

W tęczobarwnych kolorach wielkie płoną ulice,
Z każdej strony jak mara, jak słów mozajka, czar mknie
Migają w krąg i kuszą latarń krwawe źrenice,
Wzrok swój topiąc oziębły w dalekiej sinej mgle.

Niby wąż przeogromny długi pojazdów mknie sznur,
Ludzie płyną falangą nakształt rzeki wezbranej,
Spokój, ruch z wrzawą piekielną, wieczny wiodą tu spór,
Walkę srogą prowadząc na ulicy pijanej.

Brzmi wykwintna melodia miłych wspomnień i chwil,
Błyszczą w świateł powodzi okna wystaw wytworne,
Demon złota w swych rządach stwarza komfort i styl,
I w ich szacie ukrywa swe oblicze potworne.

Świetlnych reklam odblaski wdal zerkają dyskretnie,
Przyciągają spojrzenia czarem swym nieodpartym.
Ktoś się śmieje, ktoś płacze, inny zaklnie znów szpetnie
I łzę szybko obetrze z ócz, rękawem wytartym.

Makowiec Lech 369.

NOWY MARSZAŁEK POLSKI

Nowy Marszałek Polski niech żyje!

Oto niemilknące okrzyki, które jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewają swym potężnym echem i wiwatują na cześć nowego Wodza Narodu. On, nieodstępny towarzysz niedoli i trudu Józefa Piłsudskiego w bojach, klęskach i chwalebnych zwycięstwach. — On dziś Marszałkiem! Zasługami swoimi na polu bitwy, czy w czasie odbudowywania zburzonego gmachu Ojczyzny — zaskarbił sobie ten najwyższy tytuł. Co myślał wielki Nauczyciel o swoim Uczniu, to czytamy w pismach pozostałych po Pierwszym Marszałku, gdzie pisze:

„Że czyny Rydza Śmigłego stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jakie Armia polska posiada" a nieco niżej dziękuje Mu, że w chwilach trudu i najgorętszych walk okazał wielką siłę woli i hartu, dzięki czemu przysporzył sławy narodowi polskiemu. To też nie dziwota, że sam nie mogąc rządzić, rzekł do garstki legionistów I Brygady tymi słowy. „W wypróbowane ręce oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie Go tym samym zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie". Jakże ta odezwa jest aktualna w dobie obecnej dla całego narodu? Dziś ten sam Marszałek woła z zaświatów do duszy Polaków: pokładajcie w Nim nadzieję, nie zawiedzie Was, jakom i ja Was nie zawiódł.

I kiedy przed paru dniami P. Prezydent dotknął buławą zwłok Wielkiego Budowniczego, chcąc tym samym symbolicznie przelać w widomy sposób spuściznę Józefa Piłsudskiego, buława ta stała się w ręku Rydza Śmigłego jakoby młotem, którym nowy Marszałek na kowadle życia ma kuć i hartować serca Polaków — żołnierzy. Gdy więc dni kilka temu na falach eteru rozniesiono światu wieść, że Polska ma już swego nowego Wodza Narodu, czyliż te słowa nie wprowadzą nas w dumę? Ale i zarazem wzywają nas do pracy. A więc skoro mamy Wodza, musimy się poddać pod Jego rozkazy, Jego wskazaniom być wierni. My, młodzież polska, rozumiemy doniosłość chwili i faktu odbytego i na pierwsze skinienie wodza gotowi jesteśmy stawić czoło, jak stawiały dzieci Lwowa i Warszawy. Lecz tego jeszcze wódz od nas nie żąda (I OBY NIE ŻĄDAŁ). Dziś nie orężem, lecz uczciwą pracą dla Polski powinniśmy przyczynić się do podniesienia stanu naszej Ojczyzny i byśmy związani ze sobą łańcuchem bratniej przyjaźni szli śladami PIŁSUDSKICH i ŚMIGŁYCH.

B. S. kl. VII. a, gimn. II·

Władysława Szkaradkówna, kl. VIII gimn. 449

MARCINKOWICE

Obrońcom Nowego Sącza poległym w r. 1914 — w hołdzie.

W gasnących blaskach modlą się drzewa
pomalowane ręką jesieni,
słońce zapada za gór krawędzie —
cisza drży wszędzie...

Kiedy wiatr wiotkie liście rozwiewa,
snop się przekrada złotych promieni,
i kreśli biegnąc ukosem z góry
grobów kontury.

Niebo, jak łąka słońcem zalana,
szumi milczeniem nad łez padołem
ponad grobami stoją milczące
brzozy płaczące...

Czasem daleka pieśń zapomniana
wspomnieniem zadrży nad czyimś czołem
i opowiada o dawnych czasach
błądząc po lasach...

O legionistach — z przeszłości mroku
znanym się tonem w sercach rozdzwoni
i przemknie krzykiem po cichym niebie —
Polsko, dla Ciebie! —

Na polach bitew kwitną co roku
dzwonki i mak się rumieńcem płoni,
a chabry patrzą w zoraną niwę
jak oczy żywe.

Anioł pokoju pobladłe lice
nad mogiłami milcząco schyla —
i omdlałymi skrzydłami wspiera
grób bohatera.

Cmentarz wśród lasu — Marcinkowice!
w przeszłości krwawo wpisana chwila —
z grobów się patrzą przez czarne kraty
więdnące kwiaty.

Edward Koniuszyński, 369.

W WOLNEJ POLSCE

Sami my tu gospodarze
i sami my robotnicy —
stu ziaren się doczekamy
z jednego ziarna pszenicy.

Staniemy sami za pługiem,
pójdziemy sami za broną,
roboczym potem zrosimy,
jak krwią żołnierską, twe łono.

Nie ugną się pod ciężarem
w czas siejby albo w czas żniwa
ręce, na których skuwano
żelaznych kajdan ogniwa.

I miecz udźwigniem najcięższy
przy śpiewie „Bogarodzicy".
O ziemio polska, my twoi
żołnierze i robotnicy!

Władysława Szkaradkówna, kl. VIII gimn. 449

NAD MOGIŁĄ

Ona klęczała... Już noc ciemnolica
Na niebie złote gwiazdy zapaliła,
księżyc z obłoków błysnął jak gromnica
i w twarz jej spojrzał cichą jak mogiła —
a dla niej niebo było z ziemią razem
jednym cmentarzem.

Złamana róża, co z wiatrem się słania
w uścisku zwarła się z chryzantemami,
los im ostatnią godzinę wydzwania
i już nadzieją życia je nie mami.
Jak kwiaty dusza jej w smutku konała —
Ona klęczała...

Serce w słoneczną przeszłość się wpatrzyło,
wspomnienie gorzko rozłkało się łzami —
wszystko minęło, wszystko się prześniło,
została sama nad szczęścia gruzami.
Wszyscy odeszli, których ukochała —
Ona klęczała...

Za kilka wdowich zakupiona groszy
ostatnia świeczka, zgasła na mogile —
i łzy zastygły, niby krople rosy
w lód zamienione w pierwsze mroźne chwile.
Boleść po liściach zeschniętych stąpała —
Ona klęczała...

Milcząc po grobach przeszło zapomnienie,
co razem z życiem smutek z serca bierze,
księżyc grobowców ożywił kamienie,
aby za zmarłych szeptały pacierze...
Choć śmierć w jej oczy przymknięte spojrzała —
Ona klęczała...

ORLĄTKO

Jędrek leżał w dużej, jasnej i białej sali szpitalnej. Przez szyby wpadał promień zachodzącego słońca, który bawił się jego włosami i usiłował podnieść zamknięte powieki, by ożywić oczy umierającego chłopca. — Jędrkowi było dobrze, choć czuł, że umiera; wiedział już od miesiąca, że to musi nastąpić i chwili się tej nie bał. Czuł dziwną niemoc i miłe odrętwienie, a zarazem jasno i wyraźnie widział i przypominał sobie wszystkie wypadki sprzed miesiąca. —

Lwów wolny!.. Lwów wolny!...

Te dwa słowa nie dawały mu spokoju. Stawały przed oczyma jak żywe, chwytały się za ręce i... zaczynały tańczyć mazura. Ale dlaczego właśnie mazura? Ach już wie!.. —

Było ich ośmiu. On był najmłodszy; reszta śmiała się z jego dwunastu lat, ale lubili go. Przecież nawet siedemnastoletni kapral, który był w ósmej klasie, wtajemniczał go w swoje plany i powierzał najtrudniejsze misje. — Raz, pamięta, jak kazali mu wyciągnąć miny, podłożone przez Ukraińców pod „Pocztę". Dali mu do pomocy trzech małych harcerzyków i wyprawili w ciemną noc. Przekradali się we czterech z kocią zgrabnością, przełazili przez płoty, pełzali poza gruzami rozwalonych domów, aż na końcu cuchnącymi rurami dostali się pod sam gmach. — Boże miłosierny! Godzinę później, a wszystko byłoby stracone!

Wynosząc proch, szrapnele i granaty podłożone przez Ukraińców, dwóch jego towarzyszy udusiło się w kanałach, on jeden wyszedł cało. Szkoda mu tamtych; ale nie mogli przecież mieć piękniejszej śmierci, jak pracując w obronie Lwowa!...

Ukraińcy zajęli Cytadelę i ostrzeliwali wszystkie place, aby oddziałom polskim, rozrzuconym po całym mieście, nie dać się skupić.

Oddziałek Jędrka dostał rozkaz (przyniesiony przez małego ulicznika, który od głównej kwatery przewędrował po dachach cztery ulice) połączenia się natychmiastowego z korpusem, zajmującym przeciwległą pozycję, by przedrzeć kordon Ukraińców, który ich otacza. — Muszą przejść przez plac! — Szrapnele padają jak grad. — Zdawaćby się mogło, że żywa mysz nie uszłaby spod tego potoku żelaza. A jednak oni — muszą! — Kapral Domek zwrócił się do nich trochę blady i rzekł wesołym głosem:

„No chłopcy, jesteśmy na lekcji tańca, nauczyciel gra — mazura! Trochę za głośno, ale to nic nie szkodzi! Dalej za pierwszą parą"! I schwyciwszy Jędrka za rękę, w szalonym tempie mazura popędził przez plac. Jędrek trzymał kurczowo pod pachą duży bochenek świeżego chleba i biegł przy nim nic nie widząc. Nagle na samym środku potknął się i puścił swój skarb, który potoczył się kilka metrów.

„Już dwa miesiące nie miałem dobrego chleba w ustach, nie daruję tego!" przemknęło mu przez myśl i już chciał skoczyć w bok, by podnieść zgubę, gdy wtem upadł przy nim Domek zalany krwią. „Koledzy pomóżcie mi!" krzyknął Jędrek. Ponieważ jednak nikt go nie usłyszał przy ogłuszającym huku pękających granatów i nieustannym terkotaniu karabinów maszynowych, schylił się sam i wziąwszy pod ręce, z trudnością przeciągnął rannego za róg najbliższej kamienicy. —

Tra ta ta ta ta ta ta...!

Karabin maszynowy szaleje. Rozsiadł się on wygodnie na parterowym oknie, lufę wysunął poza framugę i pluje ogniem w same oczy naszych żołnierzy, zajmujących kamienicę naprzeciwko. — Nagle z bramy wypada mały chłopiec w granatowym mundurku i... pada na środku ulicy. —

„Jednego szczeniaka polskiego mniej, drwią Ukraińcy, ale też odważny, żeby wyleźć na pewną śmierć!"

W tej chwili stała się rzecz przez nikogo nieoczekiwana: chłopak leżący na bruku, zerwał się na równe nogi; podskoczywszy pod dom zajęty przez Ukraińców... uwiesił się na lufie karabinu maszynowego i ściągnął go z okna...

Z radosnym „hura"! rzucili się nasi na ogłupiałych i przerażonych wrogów i po kilkugodzinnej walce cała ulica była w ręku żołnierzy polskich. —

Gdy wydobyto Jędrka spod ciężkiego karabinu, który złamał mu rękę i ranił w głowę, dowódca przypiął na piersiach ocuconego na chwilę chłopca, krzyż „Virtuti Militari". —

Lwów wolny! Lwów wolny! Jezus dzięki! Jędrek otworzył na chwilę oczy. Czuł się spokojnym i szczęśliwym, czuł, że umiera. —

R. SIEMIEŃSKA kl. VII. gimn. 449.

20-lecie śmierci H. Sienkiewicza

W bieżącym roku mija 20 lat od śmierci jednego z największych powieściopisarzy, H. Sienkiewicza.

Należąc do grona tych ludzi, których celem była praca „od podstaw“, pracował w tym kierunku, propagując pozytywistyczne cele i hasła, wytykając różne



wyk. J. Jawczak, kl. III gimn. 369

wady społeczeństwu. Jednak publicystyce oddawał się nie długo, lecz poświęcił swe siły twórczości powieściopisarskiej.

Znaczenie jego jako powieściopisarza jest wprost olbrzymie. Skupił on w sobie wszystkie dodatnie strony naszego pisarstwa, pomnożywszy je, hojną ręką rozrzucił w postaci, czy to powieści historycznych, czy obyczajowych, czy nowel o różnej treści.

Kochając Polskę całą mocą swej duszy, odtworzył nam w swoich utworach Polskę historyczną, wskrzeszając przeszłość rycerską narodu, pokazując nam czym byliśmy, czym być możemy, wskrzeszając tym samym ducha rycerskiego w narodzie gnębionym przez wrogów, podupadłym na duchu po upadku powstania.

Będąc urodzonym epikiem widzi przeszłość w jej postaciach, barwach, światłach, widzi każdy przedmiot dokładnie, kreśli ogromnie plastycznie, tak że przeszłość zdaje się żyć i mówić do czytelnika.

Możemy Sienkiewicza śmiało porównać z artystą-malarzem Matejką, który pędzlem odtworzył nam wspaniałe obrazy z przeszłości narodu, podobnie, jak Sienkiewicz uczynił to piórem.

Jednak nie w tym leży główna zasługa Sienkiewicza. Leży ona w tym, że będąc pisarzem, był zarazem nauczycielem narodu, który uczył kochać przeszłość i język pogardzany przez obcą szkołę. Krzepił serca, że naród o takiej przeszłości zginąć nie może, budził wiarę w swe siły, pokazując jak z potopu nieszczęść ratuje Ojczyznę garstka szaleńców pełnych miłości i poświęcenia dla Ojczyzny.

Zupełnie słusznie został nazwany Sienkiewicz „ambasadorem Polski.“ Dzieła jego tłumaczone na wiele języków, nie tylko przyniosły mu sławę i nagrodę Nobla, która stawiała go w rzędzie czołowych pisarzy świata, ale z dzieł tych obcy czerpali wiadomości o Polsce, która, chociaż znikła z mapy Europy, nie znikła z serc, z dusz ludzi, mających tak bohaterską przeszłość. Był on także ambasadorem w innym znaczeniu, bowiem zabierał zawsze głos w sprawach narodowych, przemawiając do sumień narodów i ich władców.

W czasie wojny poświęcił swe ostatnie siły organizowaniu Generalnego Komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce, przyczyniając się niemało do ulżenia niedoli rodaków.

W tej pracy zaskoczyła go śmierć 16 listopada 1916 roku. Na grobie jego, w uznaniu jego zasług, znalazły się wieńce od rządów państw centralnych, jak i koalicyjnych. W roku 1924 przewiezione zostały jego zwłoki z Szwajcarii do Warszawy i pochowane w katedrze św. Jana.

Dzisiaj po 20 latach jego śmierci warto sobie przypomnieć o tym wielkim człowieku, którego imię zna cały świat. Nie danym mu było doczekać chwili wolności, do przyspieszenia której przyczynił się walnie, dzwoniąc na alarm w epoce pozytywizmu, wołając o szablę, o czyn rycerski. Głos jego oderwał ludzi od przyziemności, dotarł pod strzechy wieśniacze, pobudził, połączył i porwał w legiony. Szablę polską uchwycili: I i II Brygada, Murmańczycy, Hallerczycy a nawet Polacy w Ameryce.

„Trylogia“ — nie tylko była w plecakach żołnierskich ale w sercach i w rzeczywistości, naprawdę ożyli bohaterzy Sienkiewiczowscy — i to jest jego największa zasługa.

EUG. GAGATEK kl. VIII. a 369.

W 80-lecie urodzin Aleksandra Brücknera

Któż z nas przy studiowaniu literatury polskiej nie używał do pomocy podstawowych w tej dziedzinie dzieł Aleksandra Brücknera? Któż przynajmniej nie zetknął się z tym nazwiskiem? Sądzę, że każdy.

Brückner jest bowiem taką postacią w dziedzinie historii literatury i historii sztuki, że nie można go nawet przy najmniejszej znajomości w tych działach pominąć.

Aleksander Brückner, ur. 1856, był profesorem filologii słowiańskiej na uniwersytecie berlińskim do roku 1924. Na tym też stanowisku nie tylko przysłużył się narodom słowiańskim, Polsce w szczególności, pokazywaniem Zachodowi, jak bogata jest kultura słowiańska, ale dokonał też wiele odkryć literackich wyciągając z pod pyłu zapomnienia takie pomniki literatury staropolskiej jak „Kazania świętokrzyskie“ lub niektóre wiersze Reja czy Potockiego.

Omówmy teraz jego prace i odkrycia.

Trzeba najpierw stwierdzić, że Brückner napisał dotychczas tysiąc trzysta czterdzieści dwie rozprawy naukowe po polsku, rosyjsku i po niemiecku. Tysiąc kilkaset prac, do napisania których trzeba było dużo studiować. Dlatego mam odwagę nazwać Brücknera tytanem nauki, tytanem sztuki pisarskiej. I proszę pomyśleć, że człowiek ten, liczący dzisiaj już przeszło osiemdziesiąt lat, pisze dalej, dalej się uczy i ciągle narzeka, że mało jeszcze o słowiańskiej literaturze wie. A przecież jest on wybitnym historykiem literatury i kultury polskiej. Lecz nie tylko historykiem literatury jest ten geniusz twórczy, ale także filologiem, znakomitym slawistą i badaczem. Słowem, działalność jego jest różnorodna i nie zamyka się tylko w jednej części, jaką stanowi historia literatury.

Głównym dziełem jego to „Dzieje kultury polskiej“ pisane w języku polskim i niemieckim. W dziele tym po prostu jest zebrany całokształt życia umysłowego, a nawet materialnego Polski od jej początków aż do 1850 roku. Mamy tam działy poświęcone literaturze, ubiorom, budownictwu (wyliczam chaotycznie te, które zapamiętałem) nie tylko Polaków, ale także narodowości Państwa polskiego.

Jest też autorem jedynej w Polsce pisanej po polsku „Historii literatury rosyjskiej“. Jest odkrywcą prócz Kazań świętokrzyskich innych pomniejszych zabytków i dzieła jego rzucają nowe światło na zrozumienie licznych odkrytych już, ale nie rozumianych dzieł. N.p. przyczyniał się do wyświetlania sprawy powstania pieśni Bogurodzicy. Jest on wybitnym znawcą średniowiecza. Wydał największą monografię o Mikołaju Reju i innowiercach polskich. Zebrał podania polskie i całą słowiańską mitologię. Odkrył niejako niedocenianego Wacława Potockiego, którego szczególnie umiłował. On dalej zapoznał nas z t. zw. literaturą sowiżdżalską. Wreszcie napisał „literaturę Polski w zarysie.

Tu wymieniłem tylko główne jego prace. Półki księgarskie bowiem i szpalty czasopism roją się od jego artykułów i mniejszych rozpraw.

Aleksander Brückner, można powiedzieć, odkrył Polakom, jakie skarby są ukryte w literaturze polskiej, wydobył je, pokazał, nauczył nas zrozumienia dla rodzimej literatury i poradził nie brania wzorów z literatury obcej, ale dzisiejsze piśmiennictwo oprzeć na własnych podstawach.

Zasługą jego jest też pokazanie Zachodowi literatury polskiej.

Dla nas prócz wymienionych wartości posiada on jeszcze jedną ważną, którą już wymieniłem, a chcę jeszcze podkreślić.

Brückner, jako człowiek, może nam służyć za wzór pilnego, pracowitego i skrzętnego człowieka nauki, który nam pokazuje, do czego może doprowadzić prawdziwa nauka i wiedza.

HENRYK EINHORN VII. b. 368.

HANIA

Zanikające światło dnia padało przez małe okienko baraków na wątłą postać Hani ubranej biednie, pochylonej nad książką. Na bladej zazwyczaj twarzy wykwitły gorące rumieńce, oczy przygasłe i smutne kiedy indziej, błyszczały teraz zaciekawieniem i uwagą. Nie widziała świata dookoła, biednej izby zamglonej kłębami pary z balii, przy której stała matka i prała, prała niestrudzenie, mechanicznie...

Nie słyszała wrzasków Bronki i Janka bawiących się tak głośno, ani płaczu dziecka w kołysce. Matka od czasu do czasu upominała dzieci, lecz gdy to nie pomogło wiele, zwróciła się do córki ocierając mokre od potu czoło: „Hanuś, a zajmijże się dziećmi. Widzisz, że ja czasu nie mam, a ojczysko nasze w areszcie siedzi za bijatykę. Zajmijże się dziećmi.“

Hania rozpaloną twarz od książki oderwała i wzniosła błyszczące oczy na matkę.

„Dobrze, matuś, ale jak się z nimi uwinę, to znów będę czytać, bo... bo muszę! To takie piękne.“

„Ee, z czytaniem. Zresztą niech tu tylko spokój będzie, a rób sobie co chcesz“.

Dziewczynka więc żywo wstała i dzieci uspokoiła, małemu dając lalkę z gałganków do rączki, a Bronce i Jankowi książkę z obrazkami, ze świetlicy pożyczoną jak i tę, którą sama czytała. Powróciła wreszcie do przerwanej lektury. Zaczęła czytać. Nagle zwróciła się do matki kręcącej teraz grube mokre zwoje bielizny.

„Matuś, takie ciekawe to „Ogniem i mieczem,“ posłuchaj, ja przeczytam głośno“.

„Ech ciekawe. Coby tam ciekawego być mogło? A korzyści z tego żadnej. Ani to chleba ani pieniędzy nie przysporzy“. —

Odburknęła matka nazbyt zajęta ciężką dolą życia.

„Ej matuś. Posłuchajcie tylko“.

I nie rozprawiając więcej, z przyjęciem zaczęła czytać głośno a wyraźnie. Czy matka słuchała od początku, trudno orzec. To pewna, że po kilku już kartkach aż zaprzestała swojej roboty i cała w słuch się zamieniła.



Klasztor P.P. Klarysek w St. Sączu.

Za miasteczkiem ku południowemu zachodowi ciągnie się las. Piękny, wielki pokrywa najbliższe wzgórza, tworząc ciemno zieloną głąb świerków, jodeł, sosen, przerywaną młodzieńczą jasnością modrzewi i młodych sadzonek. W mroku drzew uwijają się drozdy, dzięcioły, wilgi, kosy. Pełno tu ptactwa. W głębi lasu, jak niespodzianki, naświetlone słońcem dawne poręby, wonnymi, wysokimi trawami i bogactwem kwitnących roślin pokryte. Stąd widać Beskidy, Dunajec, Nowy Sącz, czerwone dachy, zielone pola i łagodną falę wzgórz. U wejścia do tego lasu od strony Starego Sącza, w zaciszu kilku drzew, we wschodniej części miasta stoi klasztor. Wysoki mur odgradza go od świata a wysoka wieża przetrwała kilka stuleci. Niedostępność, tajemnica, dumna wzgarda przemawia z tych ścian. Za nimi próbowała się ukryć niezmienność.

Poddane twardej regule, od siedmiu wieków Klaryski pracują tu nad zbawieniem dusz własnych i cudzych. Mają surową klauzurę. Przysięga klasztorna zamyka je tu do śmierci. Królowa Kinga jest założycielką klasztoru. Wola jej, energia i temperament musiały być niepospolite i niezwykła siła wpływu i sugestii, skoro wystarczyły na stulecia.

Do dziś widzi się i czuje, że fundament pod klasztor położyła Ona; do dziś z miłością i czcią mówią o niej ludzie Starego Sącza, jak o osobie żywej i kochanej. Do dziś krążą o niej pomiędzy narodem legendy. Trumienka srebrna z jej kośćmi mieści się w pięknej renesansowej kaplicy kościoła klasztornego, duży obraz przedstawia ją jako Klaryskę w szarym habicie i czarnym zawoju.

Niedaleko klasztoru bije źródełko ujęte w studzienkę — ludzie okoliczni nazywają je źródełkiem

---

Nawet Bronka i Janek stanęli cicho z szeroko otwartymi oczami... i buziami też.

„A któż to napisał takie cudowności? —

Zapytała wreszcie matka, gdy Hania oznajmiła, że jeden rozdział skończony.

To Henryk Sienkiewicz, wielki pisarz!

Prawda, jaki to mistrz?

Matka pokiwała głową: —

„Pewno że większy niż pan Józef szewc. A kto to był ten książę Je... Jeremi?“

„A Ziagloba? — dodał dźwięczny głosik Janka. Hania zaczęła więc wszystko tłumaczyć, jak wiedziała i rozumiała. Twarz jej promieniała radością i zapałem.

„Też... Jak się to przejmuje“. — mruczała matka pochylając się nad bielizną, lecz często głowę zwracała w stronę Hani.

Gdy się nie jest przygotowanym na lekcję.

Hala wstała z ławki. Minęła ostatnia godzina, chwała Bogu. Ale to tylko dzisiaj chwała Bogu.

„Co się z tobą stało?“ Na każdej godzinie „ryjesz“ dziś strasznie. Co się stało? — zapytała przystępując do niej Janka. Grobowe westchnienie i nic więcej.

Jankę wzięła ciekawość! Czuła, że pod tą obojętnością i tylko odrobiną smutku koleżanki kryje się coś więcej. Wracały razem do domu. Janka znów zaczęła swoje: „Aż wstyd, żebyś się tak nie nauczyła. Powiedz wreszcie dlaczego?“

Hala uśmiechnęła się i rzekła nad spodziewanie:

„A i jutro też nie będę umieć. Choć chcę, lecz nie będę“.

Janka aż przystanęła ze zdumienia.

Kunegundy i wierzą w cudowną moc jego wody. Kinga ujęła pierwsze pokolenie sióstr w twarde prawo. Ona odwróciła je stanowczo od rzeczy ziemskich i rozkazała, by za murem zapanowała jednostajność i niezmienność, ona ufundowała tu odrębne państwo urągające życiu i zamknęła je na siedem pieczęci. Uznana tylko za błogosławioną przez Kościół, dla ludu Polski i Węgier księżna Kunegunda jest zawsze świętą. O kanonizację swej założycielki i pierwszej ksieni ubiegał się klasztor starosądecki od wieku XVIII.

W r. 1773 ksieni Stadnicka przy pomocy panów Stadnickich rozpoczęła starania o kanonizację w Rzymie. Złożono wszystkie żądane przez proces kanonizacyjny dowody: przytoczono fenomenalną listę cudów i uzdrowień, przedstawiono wielu świadków, wydano olbrzymie sumy, lecz błogosławiona Kunegunda nie została postawiona na najwyższym szczeblu hierarchii duchowej. I wciąż jeszcze w klasztorze wisi skromna skrzynka z napisem „Ofiary na kanonizację św. Kingi", i lista wzywająca do zgłoszenia dalszych cudów. Tymczasem opromienia ją po dawnemu aureola i sława niezwykłości i krążą o niej pełne wdzięku opowieści:

„Jak to wziąwszy w rękę laseczkę lipową szła na przechadzkę w ulubione przez nią Pieniny i tam odwiedzała ogródek swój z białych i czerwonych goździków, jak to ogródek ten powstał, gdy przed laty uciekając na Sokolicę przed Tatarami zmęczona i mająca stopy poranione znaczyła swe przejście kroplami krwi i łez. Z kropelek krwi wyrosły goździki czerwone, z perlistych łez goździki białe".

W związku z ucieczką przed Tatarami opowiadają, że rzuciła za siebie długi welon i wywołała z ziemi kręty potok, który przyszedł za nią aż pod mury klasztoru.

Dziś klasztor liczy 40 sióstr. Reguła po dawnemu surowa czyni je niewidzialnymi dla człowieka. Wstęp za furtę uzyskuje się za pozwoleniem biskupa z Tarnowa. Można wówczas zobaczyć refektarz, ogród, chór, Chrystusa, Który według opowiadań przemówił do błogosławionej Kingi, można rozmawiać z ksienią. Jest nią dziś siostra, której nazwisko brzmi Hańska. Zakonnice zajmują się nauczaniem, prowadziły niedawno szkołę powszechną i seminarium nauczycielskie żeńskie, dziś tylko gimnazjum dla dziewcząt.

Starają się o szaty kościelne a piękne ich robótki stroją kościół. Wspaniale wygląda na Wielkanoc grób Pana Jezusa — przepięknie zbudowany i przystrojony. Dzień 24 lipca jest uroczyście obchodzony w Starym Sączu. To dzień św. Kingi i odpust w miasteczku. Wiele ludzi z dalekich stron przybywa złożyć hołd błogosławionej Królowej. W wigilię święta przez całe miasteczko przebiega dreszcz oczekiwania i nadziei. Podwórzec klasztorny zawsze pusty i opuszczony staje się pełen ludzi i przyciszonych rozmów. Przy źródle Kingi gromadzą się ci, którzy szukają uzdrowienia. Piją wodę, napełniają nią flaszki i zabierają do domów.

Wtedy dawne dzieje klasztoru budzą się najsilniej, wtedy rodzi się oczekiwanie i nadzieja cudu. W te dni panowanie w mieście obejmuje św. Kinga słynąca już 775 uzdrowieniami.

ŚLIWIANKA kl. I gimn. 448.

„Cóż to znaczy? Nie bądź taka tajemnicza i powiedz wreszcie".

„Hm. Wiele do mówienia nie ma. Czytam Trylogię".

Janka przystanęła drugi raz.

„Wyjaśnij mi wszystko od razu moja droga, bo inaczej gotowam co krok stawać".

„Ależ dobrze — roześmiała się Hala — Czytam „Ogniem i mieczem" i podoba mi się tak bardzo, że oderwać się nie mogę a stąd prosty wniosek — na naukę czasu mi nie stanie".

„Ogniem i mieczem?' — przeciągle wycedziła Janka zawiedziona czegoś.

„Cóż ci się tak nie podoba?"

„Myślałam, że jaką ciekawą książkę.. Prędzejbym uwierzyła..."

Hala przystanęła z kolei ale z oburzenia.

„Uważaj, co mówisz! Twoim zdaniem to dzieło jest nieciekawe?"

„Naturalnie. Właśnie dlatego, że dzieło... i historyczne. Rozumiesz? Historyczne!"

„Wiec pewno nawet nie czytałaś?"

„A pewno".

„To się wstydź! Zapadnij się pod ziemię! Powiedz, kochasz ty ojczyznę?"

„Co za pytanie? — zdziwiła się Janka — Kocham".

„Nie wiem... ale napewno więcej kochać będziesz, gdy przeczytasz Trylogię.

„Przeczytam? Mam co innego do czytania!"

„Ach, uwzięłaś się chyba przedstawiać się w tak złym świetle". —

Janka zrobiła nieszczególną minę. Hala mówiła dalej gorąco:

„Ale proszę cię! Przyrzeknij mi, że przeczytasz, że zaczniesz przynajmniej. Dobrze?

„Niech będzie, mam przecież w domu całą Trylogię Sienkiewicza.

„Więc przeczytasz?"

„Tak..." — Rozstały się wreszcie.

A na drugi dzień.. Janka dziwnie źle odpowiadała. Hala przybiegła do niej na pauzie ze śmiechem, lecz zaraz spoważniała.

„Jakże ci się Trylogia podoba?" — zapytała

„Wiesz... bardzo ładne... i... i ciekawe" —

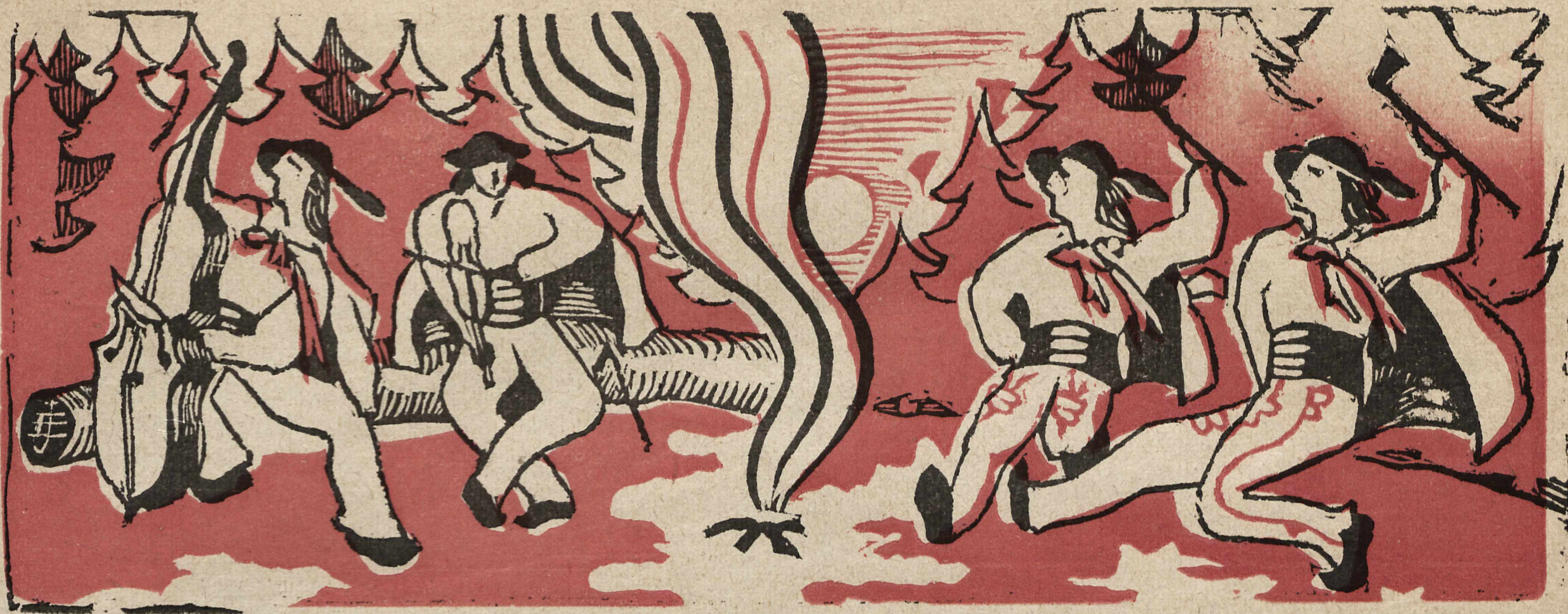
Minęło kilka dni. Obie koleżanki znów razem wracały do domu. Rozmawiały o czymś żywo.

— „A jak skończyłam „Pana Wołodyjowskiego", to prawie że płakałam". — mówiła Janka.

„A widzisz!" — ucieszyła się Hala — To rozumiem. Podały sobie ręce.

„Serwus. Ale... ten Sienkiewicz, Sienkiewicz..."
Szepnęła jeszcze na końcu Janka z szczerym zachwytem w oczach.

M. ZEHETGRUBERÓWNA, kl. 4. gimn. 448.



NĘDZA LITMANOWSKI

czyli o tym jak to zbójnik odpokutował swe występki.

Rzeczywiście za czasów panowania Jana Kazimierza istniał w Tatrach rozbójnik Litmanowski Nędza, nie mający jednak nic wspólnego z osławioną postacią Janosika Nędzy Litmanowskiego. Przy najściu Szwedów wyspowiadał się u księdza Obidzkiego, po czym zaprzestał rabunków po dworach i kmieciach a zwrócił je na przeciągające oddziały szwedzkie lub zbory ariańskie. Reszta jest fantazją. Nowelka jest rozwinięta na dopisku znajdującym się w utworze Romanowskiego „Dziewczę z Sącza“, którego treść podałam powyżej.

Nędza.. Nędza... jęczało hen, po tatrzańskich szczytach, ba i po ziemi sądeckiej i po całym Podnalu. Samo to imię siało lęk wokoło, grozę wywoływało nawet u najśmielszych; głos ściszano, gdy mówiono o Nędzy Litmanowskim, o tym zbójniku największym pod owe czasy. Bo też to był chłopiec! Mógł należeć do tych najlepszych, do tych, co to hale wypieściły, a szum smrekowych lasów do snu ukołysał, do tych, co skąpa góralska natura tajemnic istnienia i bytowania wśród krain podniebnych rozpoznawać uczyła.

Toteż granitów moc miał i niezłomną wolę i hart i energię. I urodą obdarzony był od matki natury. Swobodne życie wśród górskiej przyrody wyrażało się dzikim ogniem w czarnych zmrużonych od słońca oczach, w smagławej opalonej twarzy, w zarysie dumnym warg ukazujących dwa rzędy pysznych zębów. Pięknym był Nędza Litmanowski, toteż mir miał u dziewcząt. Gdzie ukazał się nieznany lub niepoznany w swych portkach barwnie cyfrowanych i guńce haftowanej, z ciupagą wybitą żelazem, tam podziw siał dookoła, którą dziewczynę zwyrtnął swą mocarną dłonią, tej serce już do niego należało.

I złoto byłoby to nie chłopak, gdyby nie ta jego piekielna robota — te rabunki, mordy, grabieże. Nie ostał się przed nim ni kmieć, ni pan; czy dwór, czy zagroda z dymem szły podpalone jego szatańską ręką. Nie oszczędzał nikogo! Potępieniec! Niczym mu były łzy sierot, niczym prośby, groźby, i przekleństwa matek. On chciał tylko swej sławy zbójeckiej i miał ją! A sprytnyż był, niepokonany a nieuchwytny. Jak zjawa, jak „bies“ się pojawiał, pohulał jak burza i znikał. Takim był Nędza.

— — — — — — — — — — — —

Aż i na niego przyszło odmienienie. Nie była to kara Boska, ani go znagła ruszyło sumienie! O nie! Litmanowski nie poddawał się porywom swego butnego serca. Litmanowski był niezłomym.

— — — — — — — — — — — —

...Szwedzi kraj najechali. Krwawym śladem znaczyli swą drogę, zostawiając zgliszcza i ruiny. Nieubłagane przeznaczenie miało spełnić się nad ziemią podhalańską i Tatrami. Lud zatrwożył się. Uderzono w dzwony. Popłynęła modlitwa błagalna do tronu Boga. — „Zlituj się nad nami!“

...Zapomniano o Nędzy. Bo i czemże były czyny jednego człowieka, chociażby tak strasznego jak on, wobec pracy niszczycielskiej setek i tysięcy szwedzkich najeźdźców? Zresztą i Nędza sam jakoś się ucichł i nie drżano ustawicznie przed dzikimi wybrykami zbójnika.

— — — — — — — — — — — —

Wkrótce znowu zasłynął, ale już inną sławą, nie zbójecką. Mówiono o nim jak o bohaterze, ze czcią, z uwielbieniem. Bo też godny był tego. Iluż już Szwedów powalił, ile szkód im wyrządził, jak o wcieleniu diabelskim mówiono o nim po obozach szwedzkich. Przy ogniskach snuto legendy o jego niecnych sprawkach. Za ducha go złego uważano.

Nie sam grasował teraz Nędza. Dobrał sobie trzech jeszcze zuchów, odwagą równych niemal jemu i we czterech urządzali napady.

Dowiedział się raz Nędza, że oddziałek szwedzki, złożony z dziesięciu ludzi, ciągnął będzie tamtymi stronami z ważnymi jakimiś dokumentami

— Ano to musą być nase łone! słysycie?

— Słysymy... i poszli.

Przydybali oddziałek w jakiejś karczmie, przyczepili się i popili z nimi.

— A na koniec zatańcymy wom nasego „zbójnickiego“, cobyście haw w Szwecyje godali, jakie to Poloki śwarne chłopcy.

Zrzucili barwnie haftowane cuchy, rękawy podkasali. Błysnęły siekiery za pasem i mosiężne ciupagi. Rozpoczął się szalony, dziki i zawrotny taniec. Heja hip! — krzyczą, nogi równo wyrzucają w przód, w bok, znowu w przód. Muzyka gra, gra głośno. Jesz-

cze głośniej, buchają okrzyki. Heja hip! heja hip! Przerzucanie ciupag! Błyszczą ciupagi, odrywają się mosiężne kółeczka, uderzają o podłogę. Prężą się gibkie ciała, skry sypią z czarnych oczów, jak sztylety biją w Szwedów, wrogo, nienawistnie. Co za taniec!

— Bitka! — komenderuje Nędza.

Rozpoczyna się, w rytm muzyki przybliżają się do siebie, szybko zdecydowanie, odskakują, znów wracają... pot perli się na czołach.

— Nie skodzi, to nas taniec, zbójecki —

Muzyka kończy, zrywają się oklaski, Szwedzi chcą powtórzenia, ręce górali ściskają siekiery, krew gra w żyłach, a nogi rwą się do tańca.

— Oj! pohulamy se jesce z wami — myśli Nędza, a głośno krzyczy — bitka!

Rzucają się górale na Szwedów, jak przedtem do tańca, jeszcze tony muzyki dźwięczą im w uszach, jeszcze szał taneczny ich nie opuścił.

— Bij! morduj! — krzyczą.

— — — — — — — — — — — —

Smutny był widok po skończonej bitwie. Sześciu Szwedów leżało zabitych, czterech jęczało związanych pod ścianami. Ale górale choć zwycięscy ponieśli cięższą może jeszcze stratę: Nędza Litmanowski, ich najukochańszy wódz, dusza ich wypraw, leżał umierający. Plik dokumentów trzymał w ręce.

— Zaniście to do króla — mówił słabnącym głosem — a księdza poproście... zeby mi... przebacył, powidzcie mu, zem... zginął jak... zołnirz.

Skonał. Zbójnicy odsłonili głowy.

WANDA GARBUSIŃSKA kl. VII. gimn. 448.

Dział gospodarczy

Aktualia gospodarcze

ZE ŚWIATA:

Rząd Irlandii odmówił propozycji rządu niemieckiego udzielenia pozwolenia niemieckiej Lufthansie na utworzenie bazy lotniczej na atlantyckim wybrzeżu Irlandii, z której utrzymywana byłaby cała transatlantycka komunikacja lotnicza Europy z Ameryką.

* * *

W najbliższej przyszłości rozpocznie się budowa kanału, która połączy Sawę i Dunaj. Kanał ten, długości 18 km. będzie stanowił pierwszy odcinek wielkiego kanału, łączącego Dunaj z Adriatykiem i zmniejszającego odległość drogą rzeczną i morską pomiędzy morzami Czarnym i Adriatykiem o 1,564 km.

* * *

Subskrypcja wewnętrznej pożyczki obrony narodowej w Szwajcarii wydała rezultaty, które przeszły wszelkie oczekiwania. Zgłoszone sumy przewyższają o 100 milionów franków szw. całą wysokość pożyczki, przewidywaną w sumie 235 milionów fr. szw. Wyniki pożyczki świadczą, jak bardzo Szwajcarii zależy na swej niepodległości i wolności. Na wiadomość o rezultatach pożyczki w całym kraju uderzono w dzwony i odbywały się manifestacje.

* * *

Z POLSKI.

W związku z wzrastającym ruchem emigracyjnym do Ameryki połud. oraz z rozwijającą się wymianą towarową pomiędzy Polską a krajami Ameryki łacińskiej (zapoczątkowana przez Linie Żeglugowe Gdynia — Ameryka) bezpośrednia komunikacja z Gdyni do Brazylii i Argentyny wkracza obecnie w nowe stadium rozwoju. Na trasie tej kursował do tej pory statek s/s Pułaski, który regularnie co dwa miesiące odpływał z Gdyni.

Ponieważ jeden statek okazał się niewystarczającym dla przewozu emigrantów, ponieważ także terminy dwumiesięczne nie sprzyjały rozwojowi stałej i regularnej komunikacji, Linia Gdynia — Ameryka uruchomiła na tej linii jeszcze jeden statek, a mianowicie s/s Kościuszko, który w związku z tym wycofano z linii palestyńskiej. Po gruntownym remoncie s/s Kościuszko odpłynął 20 października w inauguracyjną podróż do Ameryki południowej Na jego pokładzie wyjechała polska wyprawa wysokogórska w Andy.

* * *

W przejętym przez Skarb Państwa od zarządu miejskiego porcie w Pucku została ostatnio ukończona odbudowa zniszczonego nabrzeża. W najbliższym czasie rozpoczęte zostaną roboty czerpalne przy pogłębianiu tego portu oraz kanału dojazdowego, co uskutecznione zostanie jeszcze w roku bieżącym, jeżeli pozwoli na to stan pogody.

* * *

W poprzednim numerze „Zwu Gór“ donosiliśmy o przedłużeniu lotów aparatów Polskich Linii Lotniczych z Salonik do Aten.

Obecnie linia ta została znacznie rozbudowana. Przedłużono ją bowiem aż do Palestyny. W ostatnich dniach października odbył się pierwszy lot próbny, a regularna komunikacja zostanie uruchomiona dnia 1-go kwietnia 1937.

* * *

Ostatnio nabyty został przez Żeglugę Polską nowoczesny motorowiec m.s. „Hamland“, który utrzymywał będzie komunikację między Gdynią a portami Lewantu. Statek ten, po przejęciu przez Żeglugę Polską, otrzymał nazwę „Lechistan“.

Zestawił na podstawie prasy:
ROMAN ALEKSIEWICZ, kurs II. Szkoły Handlowej

Dewaluacja franka francuskiego

Kryżys gospodarczy, obejmujący swym zasięgiem cały świat cywilizowany, z rokiem każdym pogłębia się i coraz bardziej daje się we znaki tak jednostkom, jako też i państwom. Rządy państw, starając się stawić tamę pogłębiającemu się kryzysowi, używają wszelkich środków zaradczych, jakie mają do dyspozycji, aby

przynajmniej zmniejszyć i złagodzić jego ujemne skutki. Wprowadzono obniżki płac, fiskalne cła i wiele innych środków, lecz wszystkie te zarządzenia nie odniosły skutku w tej mierze, w jakiej się spodziewano.

W konsekwencji chwycono się ostatniego środka, jakim jest dewaluacja, spodziewając się, że ona przyczyni się do wzmożenia siły nabywczej, do wzrostu obrotów i że spowoduje ogólną poprawę gospodarczą. Najpierw na drogę tę wstąpiła Anglia, obniżając w r. 1933 wartość funta o blisko 30 proc., a następnie Ameryka. Dewaluacje te nie pozostały bez wpływu na obce waluty, a specjalnie na walutę francuską. Wskutek bowiem obniżenia się waluty angielskiej i amerykańskiej frank fr. stał się walutą stosunkowo drogą, co pociągnęło za sobą zwyżkę cen we Francji, tak że nawet nazwano ją „wyspą wysokich cen"; powodowało to również niemożność konkurowania towarów francuskich na terenie zagranicznym.

Widząc złe skutki, wynikające z tego stanu rzeczy, rząd francuski postanowił zło naprawić i powrócić na drogę równowagi walutowej. Ta właśnie chęć zrównoważenia franka fr. z innymi walutami była powodem przeprowadzenia dewaluacji przez francuski rząd premiera Bluma.

Dewaluacja ta, spodziewana już od kilku miesięcy, została dokonana dnia 26 września br. Wywołała ona mimo spodziewania się jej pewien niepokój, niezdecydowanie i niepewność, w jakim stopniu frank zostanie zdewaluowany. Objawiło się to w zamknięciu giełd francuskich, jako też i w zaprzestaniu notowań franka na giełdach zagranicznych.

Rząd, chcąc ten swój krok uprawomocnić, podał do Izby Deputowanych projekt ustawy dewaluacyjnej. Izba cały ten projekt ustawy dewaluacyjnej uchwaliła, jak również i Senat, który wprowadził do niej jedynie nieznaczne zmiany.

W ten sposób dewaluacja franka fr. stała się faktem dokonanym, przy czym redukcja wartości franka wyniosła około 30 proc. dawnej jego wartości. Fakt ten, który ma ożywić życie gospodarcze Francji, będzie jeszcze jednym z eksperymentów, mających na celu złagodzenie, względnie usunięcie kryzysu. Czy stanie się on skutecznym i czy nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, okaże najbliższa przyszłość. W każdym razie rząd francuski spodziewa się po niej wiele.

Również i wiele innych państw naśladowało ten krok Francji. Należą do nich. Włochy, Holandia, Szwajcaria, Czecho-słowacja i Łotwa.

A teraz zastanówmy się, czy i w jakim stopniu oddziaływa na nas dewaluacja franka fr. Na razie jeszcze trudno ustalić na dalszą metę, czy będzie ona dla nas korzystną. W każdym razie w szeregu wypadków jesteśmy dłużnikami Francji z tytułu pożyczek względnie należności, tak że obecnie korzyści nasze z dewaluacji są dość znaczne i nie ulegają wątpliwości.

Również i w Polsce od dłuższego czasu krążyły pogłoski o mającej nastąpić dewaluacji złotego, spotęgowane jeszcze dewaluacją franka, wywołując tym pewien niepokój i lęk u ogółu społeczeństwa.

Jednak rząd położył ostatecznie kres tym pogłoskom, zadecydowawszy na zebraniu rady ministrów dnia 5 października, że nie puści się na falę dewaluacji, gdyż straty, wynikające z niej, byłyby dla nas większe od przypuszczalnych a bardzo wątpliwych zysków, tak, że w Polsce nie ma podstawy do zmiany polityki walutowej.

WŁADYSŁAW KOWALIK, kurs III Szkoły Handlowej.

Czy wiecie, co mówi Paryż o malarstwie Sądeczanina dyr. Barbackiego?

Oto wyjątek z dzieła „La Moderne Revue illustreé des arts et de la vie" Paris, w tłumaczeniu pani Kózkowej.

Z tym większą przyjemnością spotyka się w Odrodzonej Polsce takich artystów jak Bolesław Barbacki, który nigdy nie dał się złapać w sieci „idealizmu" i nie zboczył nigdy z drogi wytkniętej sobie od samego początku, płynąc przeciw wiatrom i prądom, nie ulegając zachciankom mody i snobizmu. Warto jest śledzić rozwój artystycznej kariery Bolesława Barbackiego, gdyż pełno w niej przykładów godnych naśladowania.

Urodził się w Nowym Sączu. W latach 1902—1910 odbywa studia w gimnazjum klasycznym, zaprawiając się równocześnie w sztuce przez naukę rysunków. Następnie bawi przez 4 lata w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w tej prawdziwej i starej metropolii życia intelektualnego i artystycznego w Polsce.

Następnie przebywa w Paryżu i odtąd ginie wszelki słuch o tym świetnym laueracie Akademii Krakowskiej, który tamże zdobył przecież wszystkie nagrody.

Co robi?

Myśli, obserwuje i zwolna wyzwala swoją osobowość z łatwego akademizmu, polegającego na malowaniu według formułki: „penser par cliches". Podczas gdy inni, mniej zdolni od niego, zapychają wystawy próbkami swego talentu, Barbacki skupia się. Po raz pierwszy wystawia dopiero w roku 1927 w Salonie Warszawskim po powrocie z Paryża, gdzie bawił przez dwa lata i wybija się od razu. Obraz jego nagrodzono brązowym medalem.

Następnie podróż po Europie: Niemcy, Belgia, Anglia. Pewny swoich zdolności, pan swoich myśli i ideałów Barbacki ukazuje się w roku 1934 w Salonie Warszawskim i zdobywa medal srebrny.

Od tego czasu jego kariera artystyczna w zawrotnym tempie postępuje naprzód. Na wystawach w Warszawie, Lwowie i Krakowie w latach 1935 i 1936 pokazuje fragmenty swojej twórczości, której całokształt przedstawia obecna wystawa zbiorowa, otwarta w Warszawie.

W swoich portretach i swoich pejsażach ożywionych najczęściej figurami ludzkimi, Barbacki ukazuje się nam jako żywy przykład doskonałego poddania się wobec rzeczywistości. Powiedzieliśmy już, że nad naturą można zatriumfować tylko przez posłuszeństwo wobec niej — jest to myśl, którą Carot zamknął w swym przykazaniu „Obserwować naturę z pokorą, a potem odtwarzać ją z sumiennością".

Dzięki pokorze wobec swego modelu i pejsażu, Barbacki oddaje ją pewniej, albowiem bardziej całkowicie.

Jego portrety, gdzie biskupi i uczeni polscy sąsiadują z kilkoma postaciami z arystokracji ducha, należącej do społeczeństwa polskiego — zdradzają pokrewieństwo artysty z największymi portrecistami **wszystkich czasów i wszystkich krajów.**

W rysach twarzy portretowanych osób widać to poszukiwanie duszy, które przez objęcie szczegółów wznosi się do zrozumienia tego, co w każdej istocie ludzkiej jest powszechne i wiecznie człowiecze.

Technika, której finezja zdradza erudycję swobodną w doborze środków wypowiadania się, sprawia to, że dzieła jego należą do najlepszych okazów teraźniejszego malarstwa polskiego.

Należy się obawiać, że prawdziwe mecenasostwo sztuki, podjęte przez elitę polską z zapałem godnym naśladowania u nas, nie wystarczy już, aby zapewnić Barbackiemu tyle pola do działania, ile wymaga jego aktywność. Muzea i galerie dobrze uczynią, jeżeli zapewnią sobie posiadanie płócien tego artysty, którego kultura i talent godne są uznania.

Nadszedł czas po temu.

—o—



Wyk. J. Gerhard, kl. VII 369

Jubileusz „Echa"

(Wywiad z dyrygentem chóru „Echa" p. M. Rzymkiem)

Dowiedziawszy się o jubileuszu 35-lecia chóru „Echa", jedynej obecnie po upadku „Lutni" reprezentacji życia muzycznego w N. Sączu, udały się przedstawicielki redakcji do mieszkania p. M. Rzymka, by uzyskać pewne informacje. Po bardzo uprzejmym przyjęciu oświadczył nam p. Dyrygent, że dla tak miłego pisma, jakim jest „Zew Gór" — chętnie udzieli odpowiedzi na nasze pytania:

— Odkąd istnieje „Echo" i kto je założył?

— „Echo" powstało w r. 1901 wśród pracowników kolejowych, grupujących się w swojej organizacji zawodowej. Początkową pracą chóru kierował śp. Stefan Szopiński, a produkcje wykonywano na terenie organizacyj robotniczych. Jednym z najstarszych obecnie członków założycieli jest p. T. Kowalski.

— Jakie były dalsze stopnie rozwoju „Echa"?

— Chór „Echa" pozostawał przez dłuższy okres czasu na drugim miejscu w Nowym Sączu, wobec bardzo żywej działalności „Lutni", prowadzonej przez prof. P. Kosińskiego. Rozrost chóru robotniczego nastąpił dopiero pod dyrekcją prof. M. Cetnera, a następnie prof. Stan. Bugajskiego, obecnego Naczelnika Wydziału M. W. R. i O. P. „Echo" zaczęło występywać na szerszej arenie, spełniając z powodzeniem rolę popularnego chóru, mającego na celu szerzenie kultury śpiewaczej na terenie miasta. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że przez 35 lat chór pracuje bez przerwy.

— Jak długo p. Dyrygent prowadzi chór?

— Śpiewałem w tutejszych chórach już dość długo, dyrygentem zaś „Echa" jestem już lat 15. Starałem się, by „Echo" stanęło na wysokości swego zadania, a o rozroście chóru świadczą coraz częstsze występy na terenie miasta, którego mieszkańcy mają możność należytego osądzenia wartości produkcji chóru.

— Co do tego, to możemy i my wyrazić o tym pochlebną opinię. Prosimy jeszcze o informacje co do szerszej działalności „Echa"!

— Jak paniom zapewne wiadomo, występywało „Echo" nie tylko już w Sączu, lecz także bardzo często w Krakowie, w Warszawie, w Wilnie i Poznaniu — razem było już przeszło 50 wyjazdów.

— Jakież sukcesy odnosiły te występy?

— Przyjmowano nas wszędzie serdecznie. Najlepszym dowodem, że nasze występy się podobały, są liczne nagrody konkursowe i coraz częstsze zaproszenia. Szczególnie wzorowa postawa chóru, dobra intonacja i oddechy, a także stroje góralskie (zakupione kosztem 3000 zł.) bywały powodem szerszych oklasków publiczności.

— Jesteśmy ciekawe, jaki był cel sprawienia strojów góralskich?

— Ponieważ „Echo" opracowało obfity repertuar pieśni góralskich, tedy większy efekt odnosiło ich wykonanie w własnych strojach regionalnych.

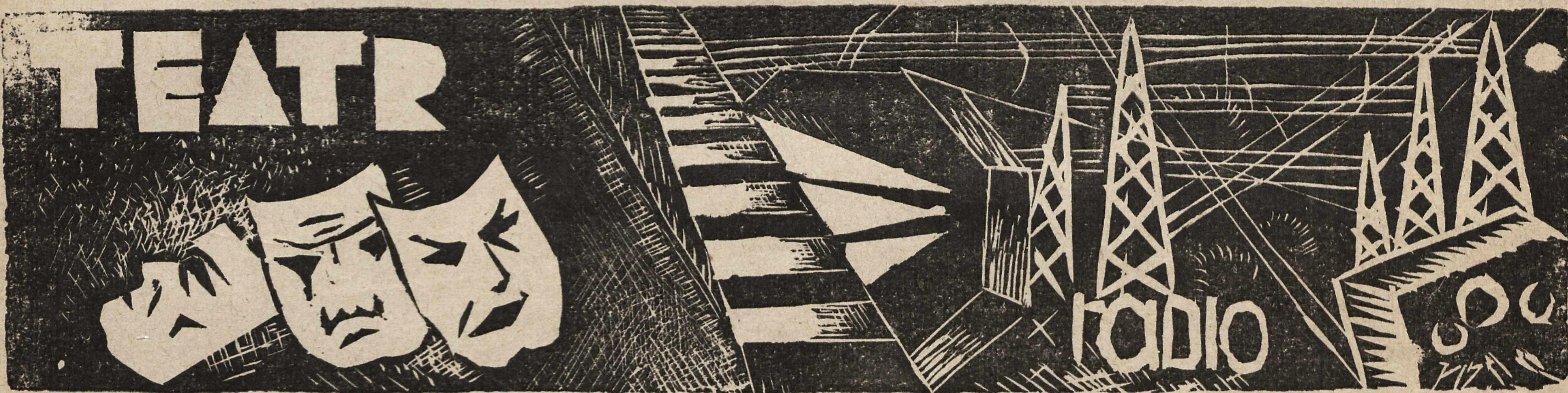
— A jakżeż zapowiada się jubileusz „Echa"?

— Dnia 14 bm. odbędzie się uroczysty koncert w sali Domu Robotniczego. Program obchodu jest następujący: poza słowem wstępnym, odśpiewanie kilkunastu pieśni przez dawnych i obecnych członków chóru pod dyrygenturą p. prof. Cetnera i p. Nacz. Bugajskiego, oraz moją. Następnie zostaną wręczone

dyplomy honorowe Naczelnemu Dyrygentowi kół śpiewaczych B. Wallek-Walewskiemu, oraz byłym p. Dyrygentom. Towarzyskie zebranie członków zakończy jubileuszową uroczystość.

Na tym zakończyłyśmy nasz wywiad. Podziękowawszy za cenne dla nas informacje, złożyłyśmy od młodzieży sądeckiej i od Redakcji „Zwu Gór“ serdeczne wyrazy uznania za dotychczasową działalność chóru, oraz życzenia pomyślnego i owocnego dalszego rozwoju. —

Wywiad przeprowadziła Naczelna Redaktorka.



Wyk. Z. Nodzyński, kl IV gimn. 369

Coś niecoś o teatrze wyobraźni

Z początkiem października skończył się sezon letni, a rozpoczął zimowy Polskiego Radia. Wartałoby się zastanowić z początkiem nowego a końcem starego nad stronami dodatnimi i ujemnymi ub. okresu.

Otóż jedną z wielu stron dodatnich było utrzymanie i podniesienie poziomu słuchowisk radiowych. Nadawał je utworzony w tym okresie teatr wyobraźni dzielący się na trzy zasadnicze grupy, a mianowicie: teatr wielki, teatr kameralny i teatr u obcych.

W dziale teatru wielkiego słyszeliśmy zradiofonizowane dramaty tzw. wielkiego repertuaru. Tak np. na falach eteru rozbrzmiał głos króla Edypa w świetnej inscenizacji wileńskiego artysty.

Teatr Kameralny dostarczał słuchaczom pogodnej, lecz fascynującej godziny słuchania. W dziale tym licznie reprezentowani byli autorzy polscy, którzy słuchowiska swe napisali specjalnie dla radia. Słyszeliśmy więc Zofii Nałkowskiej „Noce Teresy“, Pawlikowskiej — Jasnorzewskiej „Biedną młodość“ i wiele innych.

Wreszcie „Teatru obcych“ zapoznawał nas z słuchowiskami, które zyskały popularność i uznanie w radiofoniach innych państw. Słyszeliśmy więc „Śmierć papieru“ „Corleone'a“ i inne.

Teatr Wyobraźni zaangażował nie tylko wybitnych reżyserów jak Zelwerowicza czy Waszyńskiego, nie tylko aktorów tej miary co Jaracz, Znicz, Junosza, lecz także stworzył Koło autorów, najwybitniejszych pisarzy dramatycznych.

Przypatrzmy się bliżej niektórym szczególnie pięknym słuchowiskom, które w konkursie radiosłuchaczy zyskały sobie zaszczytne miejsca w tabeli.

Muszę jeszcze nadmienić, że po to zajmę się tu wyliczeniem i dokładniejszym opisaniem tych słuchowisk, aby tym, którzy je słuchali — przypomnieć, tych zaś, którzy nie zajmowali się tym działem — zachęcić do słuchania i do opisywania swych wrażeń na łamach Zwu Gór.

Pierwsze miejsce zyskała „Biedna młodość“ Pawlikowskiej — Jasnorzewskiej, wybitnej poetki polskiej. Popularność zdobyła ta sztuka dzięki śmiałemu i odważnemu postawieniu ważnej sprawy, jaką jest prawo młodości. Mianowicie młoda córka odbiera matce wymarzoną posadę, którą się matka cieszyła. Posypało się wiele zdań, czy słusznym był postępek córki, aby odbierać matce radość i spychać ją do spraw jedynie gospodarskich — w każdym bądź razie dzięki temu słuchowisko stało się sensacją i triumfatorem. Ze słuchowisk polskich wyróżniły się jeszcze Nałkowskiej „Noce Teresy“ i „Diabeł“ J. Emila Skiwskiego.

Diabła grał w tym ostatnim Jaracz Stefan, którego śmiech brzmi mi jeszcze w [illegible]

Wspaniale była zradiofoni[illegible]wana jednoaktówka Bernarda Shawa „Człowiek przeznaczenia“.

Sztuka ta przedstawia nam spryt pewnej dziewczyny, która walczy z Napoleonem, wówczas młodziutkim generałem wojsk włoskich.

Akcja jest tu prawie że znikoma. Świetny jest styl i sławne paradoksy Shawa.

Wiele jeszcze słyszeliśmy rzeczy prawdziwie pięknych i udatnych, ale z braku miejsca ograniczam się tylko do powyżej wymienionych.

Rozpoczął się nowy sezon, a i z tym nowa seria słuchowisk. Została ona już zapoczątkowana wcale udatnym słuchowiskiem Morcinka. Teatr Wyobraźni rozszerzył swą działalność na stacje prowincjonalne, należy się więc spodziewać dalszego wzrostu i rozwinięcia poziomu słuchowisk.

Powinniśmy zająć się tym działem radiofonii, zwłaszcza my na prowincji, gdzie słuchowiska te muszą nam zastąpić żywy teatr. Słuchowiska te zaznajomią nas z prądami literackimi, jakie nurtują we współczesnej literaturze. Słuchajmy, a spostrzeżenia nadsyłajmy do Zwu Gór, który je chętnie wydrukuje.

RÓG. SKI. VII.

Artykuły do następnego numeru można nadsyłać do 1 grudnia włącznie. —

* * *

Do następnych numerów prosimy o artykuły na temat: Boże Narodzenie, Nowy Rok. —

Likwidacja Zrzeszenia Gmin Szkolnych

PROTOKÓŁ
z ostatniego zebrania Zrzeszenia, odbytego w dniu 20 października 1936. (W skróceniu.)

Na wstępie odczytano pismo Zarządu Gminy Gimnazjum I, usprawiedliwiające nieobecność delegatów niezałatwieniem protestu, który skierowano jeszcze 4 czerwca pod adresem obecnego prezesa Zrzeszenia. Po wyjaśnieniu prof. Pawłowskiego Zarząd postanowił nie przyjąć pisma do wiadomości, ponieważ sprawa została dostatecznie i wyczerpująco wyjaśniona przez pana profesora Pawłowskiego i przez kol. Rysiewicza. Zarząd energicznie zaprotestował przeciw obrażającym kol. Rysiewicza zarzutom. — Po przyjęciu protokołu przystąpiono do rozwiązania Zrzeszenia. Wobec tego, że Zrzeszenie nie ma żadnej egzekutywy i nie może nawiązać harmonijnej współpracy pomiędzy wszystkimi zakładami, prezes postawił wniosek, by Zrzeszenie rozwiązać.

Po długiej dyskusji uchwalono rozwiązanie Zrzeszenia znaczną większością głosów przy 2 głosach sprzeciwu i 1 wstrzymującym się od głosu. Majątek Zrzeszenia w kwocie 2 zł. (dwa złote) przekazano Administracji „Zewu Gór".

Następnie omawiano jeszcze sprawy „Zewu Gór" Zgodzono się, że pismo należy bezwarunkowo utrzymać. Pismo przestaje oczywiście być organem Zrzeszenia, a staje się pismem młodzieży szkół średnich.

W sprawie 11 listopada — wobec rozwiązania Zrzeszenia — postanowiono w razie potrzeby zwołać osobne zebranie naczelnych wójtów. Na tym zamknął zebranie kol Rysiewicz, dziękując wszystkim za współpracę.

Sekretarz: J. Jeżówna. Prezes: A. Rysiewicz

Kącik rozrywkowy

LOGOGRYF

uł. Zbigniew Wacławski, kl. VII gimn. 369



Mieszkańcy stawów
Nie stary (wspak)
Bóg w innym języku
Inaczej „chwyć"
„Koniec" w mowie potocznej
Rośliny, z których wyrabia się opium
[illegible] porosłe trawą (wspak)
Wielka bryła kamienna
„Zabierał" inaczej (wspak)
Mieszkają w rzekach (wspak)

Wpisać do figury poziomo znaczenia wyrazów a rzędy 1-szy i 4-ty pionowe dadzą rozwiązanie.

KONIKÓWKA

Maria Steffkówna, kl. III Szkoła Przem.

wszak	hej	ta	no	ko	żyj
chaj	próż	ta	u	cza	wa
wo	ży	ta	raz	my	tyl
nie	nie	ży	jem	bi	ra
		nas	zło		

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Odpowiedzi redakcji.

DOJEŻDŻAJĄCE z IV b. g. ż.: „Gdy dzwonek zadzwoni" — nie nadaje się, ponieważ nie przedstawia ani ciężkiego życia dojeżdżających, ani też jego wesołych stron. A szkoda, bo młodzież dojeżdżająca powinna mieć swój dział w „Zwie Gór".

KOL. KONIECZNY, kl. III. 369: „Dzień Zaduszny". Nie należy poprawiać Reymonta: nie z Jagusią, lecz z Jagustynką („Jesień" str. 211) Poza tym dobrze przepisano

KOL. „NOWY": „P. I. M." — pomysł dowcipny, przeprowadzenie słabsze, koniec zwłaszcza słaby.

KOL. „KRZYŚKA" g. ż.: „Zaduszki" — temat banalny i oklepany. „Los rybaka" — po poprawieniu kompozycji mogłoby iść.

KL. II. a G. S.S. Niep.: „Wierzba" — ćwiczeń redakcyjnych nie umieszczamy, chyba wyjątkowo ciekawe i dobre.

KOL. I. S. g. ż. w Starym Sączu: „Nasza pracownia biologiczna". Nie. Raczej należało rzucić parę obrazków:

KOL. KAR—WAŚ kl. IV. 369: „Jak dwók chłopów wykiwało żydów" — zbyt dziecinnie ujęte.

KOL. B. S., kl. VII 369, „Zaginiony" — temat ciekawy, opracowanie słabe.

KOL. KOŁODZIEJÓWNA M. kl. II: „Godzina matematyki Taki temat wymaga dowcipnego i taktownego ujęcia.

KOL. TAKUSKI ST., kl. IV. 369: „Sienkiewicz" — dobre, wiele ciekawych myśli, może zbyt pesymistyczny pogląd na dzisiejszą młodzież. Drukujemy inny, obrazujący całą twórczość i działalność Sienkiewicza.

KOL. JA—WA, kl. VII. g. St. Sącz: „Młody patriota" Ani nowelka, ani reportaż.

Kol. W. DMYTRYSZYN, kl. III. 369: — „Piotr Wysocki" — Nie wnosi nic nowego, podaje tylko znany wszystkim życiorys.

KOL. PIETRUSZEWSKI, 369: „Powstanie listopadowe".
„ KONIUSZYŃSKI, kl VIII. 369 „Powst. listop"
„ J. R. kl: III. g. ż.: „W rocznicę",
„ ST. TAKUSKI, IV. 369: „1918 — 1936",
„ O. M. VIII. 369: „11 Listopad",
„ J. ANTONISZCZAK, VII. 368,: „Refleksje z nad grobu „Nieznanego żołnierza",
KOL. ŁUKASZCZYK kl. III. 368: „Ziszczenie marzeń" —
Z pośród wielu dobrych wybraliśmy jeden, omawiający 11 i 29 Listopad.

Resztę odpowiedzi Redakcji z powodu braku miejsca podamy w następnym numerze.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny: Zofia Oleksówna.

Odbito w drukarni Podhalańskiej, w Nowym Sączu.